

## EMIGRANCY – ZAGROŻENIE CZY RATUNEK DLA STARZEJĄCEJ SIĘ EUROPY

### Wstęp

Ruchy emigracyjne ludności, polegające na zmianie miejsc zamieszkania, trwają na świecie od najdawniejszych czasów. Główną ich przyczyną jest zmniejszanie lub brak źródeł utrzymywania się, a nawet możliwości przeżycia ludności. Na początku była to: utrata pastwisk wypasionych przez bydło hodowlane, jałowienie gleb rolniczych, wyczerpywanie się zasobów wody pitnej, czy prowadzenie działań zbrojnych o lepsze warunki życia, dobra materialne i zasobniejsze tereny.

W miarę rozwoju cywilizacyjnego, szczególnie po rewolucji przemysłowej zapoczątkowanej w Europie, duże grupy ludności przemieszczały się w poszukiwaniu pracy na tereny bardziej uprzemysłowione.

Czasy współczesne charakteryzują zmobilizowane ruchy migracyjne ludności, które są najczęściej wymuszane: działaniami wojennymi, czystkami etnicznymi, kryzysami politycznymi i ekonomicznymi, klęskami żywiołowymi oraz ucieczkami przed głodem. Nie są to wszystkie przyczyny dużych migracji ludności, ponieważ ruchy te są bardziej złożone a co gorsze, najczęściej są związane z tragediami całych społeczeństw.

Takim drastycznym przykładem jest okrutny los dziesięciu milionów ludności biednych krajów Rogu Afryki (Somali, Erytrei, Etiopii, Dżibuti i sąsiedniej Kenii). Zwłaszcza, że w tym regionie miała miejsce klęska żywiołowa suszy, największa od sześćdziesięciu lat, która jest pogłębianą długoletnią wojną domową w Somali. Powstała sytuacja wpływa destabilizująco na cały region. Tutaj brutalna milicja islamska Asz-Shabaab (3–7 tys. żołnierzy) powiązana z Al-Kaidą, walczy o władzę ze słabym rządem Somali.

Według danych ONZ z tych powodów zaistniała w tym regionie klęska głodu. Jest ona wielką tragedią od czasu, kiedy w latach 1984–1985 zmarło z głodu w Etiopii milion osób. Obecnie, natychmiastowej pomocy humanitarnej potrzebuje ponad 10 mln osób. Szczególnie, że codziennie umiera jedno na 1.7 tys. dzieci, a co trzecie jest skrajnie niedożywione.

Najgorsza sytuacja jest w Somali, gdzie z powodu braku deszczu wyschły rzeki, a pola uprawne zmieniły się w pustynię, Susza, brak wody spowodowały,

że dotychczas padło tutaj 90% stad bydła, owiec, kóz i wielbłądów. Jest to tragedia, ponieważ większość Somalijczyków z pośród 2,9 mln społeczeństwa utrzymuje się z pasterstwa.

Podobna klęska ekologiczna dotknęła też 4,6 mln Etiopczyków, 3,6 mln Kenijczyków i 120 tys. społeczeństwa Dżibuti. Pomimo tragicznej sytuacji głodowej w Somali, tutejsze ugrupowania zbrojne z powodów religijnych zakazały w 2010 roku wstępu na swój teren konwojom z pomocą żywnościową zachodnich organizacji humanitarnych.

Słaby rząd somalijski niewiele może tu zrobić, ponieważ od dawna utracił kontrolę nad niektórymi obszarami kraju. Nawet znaczna część Mogadiszu znajduje się w rękach zbrojnych formacji milicji islamskiej.

W tej sytuacji, dziesiątki tysięcy głodnych i wynędzniałych uchodźców z Somali, wypędzonych głodem, suszą i wojną domową, wędrują po kilkaset kilometrów przez pustynie, żeby dojść do przepelnionych ludźmi obozów w Kenii. W wyniku czego, mała wieś Dadaab, będąca na granicy Somali z Kenią, stała się trzecią pod względem zaludnienia miejscowością w Kenii. Tutaj w prowizorycznym obozie dla uchodźców, przewidzianym na 90 tys. osób, gnieździ się 460 tys. uciekinierów, a codziennie przybywa nadal 1,5 tys. nowych, wygłodzonych ludzi.

Przedstawiona sytuacja powoduje, że znaczna część uchodźców i emigrantów afrykańskich, mimo przeszkód przedostaje się do Europy Zachodniej. Wprawdzie dzieje się to w mniej dramatycznej scenarii niż w odniesieniu do uchodźców z głębi Rogu Afryki. Jednak inwazja emigrantów do Europy, pogrążonej w kryzysie, staje się źródłem dodatkowych napięć i kłopotów. Czy kraje „27” zrzeszone w Unii Europejskiej, poradzą sobie z nadmierną falą emigrantów afrykańskich?

### **Skutki masowego exodusu Afrykanów do Zjednoczonej Europy**

Jednym z rezultatów arabskiej „Wiosny Ludów”, dobrze przyjętej przez światowe demokracje, które pozbawiły despotów wieloletniej bezwzględnej władzy, okazała się masowa emigracja Afrykanów do Europy Zachodniej. Jednak pierwszym etapem wędrówki uchodźców i emigrantów stał się Egipt i Tunezja. Była to ratunkowa ucieczka wielu ludzi przed działaniami wojny domowej w Libii i narastającym chaosem oraz bezrobociem w krajach arabskich, a także ludobójstwem rządowej bezpieki syryjskiej przeciwko własnym obywatelom, w obronie rządów klanu Asadów.

W Libii, za czasów Muammara Kadhafiego pracowało prawie 2 mln cudzoziemców. Wśród nich znajdowało się 1,5 mln Egipcjan, 60 tys. osób z Bangladeszu,

30 tys. Chińczyków, Filipińczyków i Tunezyjczyków, 25 tys. Turków, 23 tys. Tajów, 18 tys. Hindusów, 10 tys. Wietnamczyków i innych. Wojna domowa w Libii, bombardowania zachodnich aliantów i upadek dyktatora spowodowały, że tysiące przestraszonych ludzi rzuciło się do ucieczki, żeby opuścić tereny walk.

Wtedy na lotnisku w Trypolisie, wśród chętnych do wyjazdu z Libii działy się dantejskie sceny. Większość uciekinierów wybrała drogę do libijskich granic lądowych, a na wschodzie kraju do morskich. Europejskie i azjatyckie statki i okręty często pod ostrzałem, ewakuowały wielu uciekinierów.

Według ONZ udało się opuścić Libię pół milionom uciekinierów. Większość z nich skierowała się do Egiptu i Tunezji, a 60 tys. osób do Algierii, Czadu, Nigru i Sudanu. Problem w tym, że nowe władze Egiptu i Tunezji, budując u siebie zręby społeczeństwa pluralistycznego, nie są w stanie zapewnić uchodźcom minimalnych warunków życiowych i oczekują wsparcia humanitarnego od ONZ, Unii Europejskiej i USA.

Tymczasem większość emigrantów nadal traktuje pobyt w sąsiednich krajach arabskich, jako tymczasowe schronienie przed wojną i głodem oraz oczekuje na możliwości przedostania się do zamożnej Europy.

Zresztą wielki exodus emigrantów do europejskiego „raju”, już się praktycznie rozpoczął. Pierwszym jego etapem, począwszy od stycznia 2011 roku stała się niewielka włoska wyspa Lampedusa, gdzie prymitywnymi łodziami przyplłynęło głównie z Tunezji 25 tys. uciekinierów afrykańskich, przekraczając znacznie liczbę stałych mieszkańców wyspy. Zdaniem Franco Frattini ministra spraw zagranicznych Włoch, do Italii może przybyć jeszcze 80 tys. emigrantów, czego Włosi nie mogą bagatelizować ze względu na własny kryzys ekonomiczny.

Uciekinierów nie zniechęcił fakt, że wielu z nich z powodu morskich sztormów ginie w wodach Morza Śródziemnego. Tylko w kwietniu 2011 roku ponad 200 uchodźców z Wybrzeża Kości Słoniowej, Somali i Afryki Subsaharyjskiej utonęło, kiedy przepełniona łódź zatonięła w morzu. Nie były to jedyne utonięcia. W roku 2008 w czasie szczytu emigracyjnego do Włoch, zginęło w morskich falach 600–700 osób. Od tego czasu Włochy stały się jednym z głównych celów afrykańskiej emigracji.

Dla zatrzymania tego procesu, kolejne rządy włoskie, jeszcze za czasów władzy Kaddafiego zawierały z nim tajne, suto opłacane (za około 5 mld dolarów) porozumienia, dla zatrzymania przez Libię fali afrykańskich emigrantów, jeszcze na morzu lub na terytorium libijskim. Wtedy nikt z Europejczyków nie przejmował się piekłem, jakie stworzył Kaddafi dla zatrzymywanych emigrantów. Byli oni przetrzymywani w więzieniach i obozach libijskich w tragicznych warunkach, a nawet wypędzani po śmierć na pustynie, czy zatapiani przez kutry straży gra-

nicznej. Eksperci obliczają, że reżim libijski maltretował około 10 tys. emigrantów z czarnej Afryki i Iraku.

Strach przed napływem emigrantów na teren UE spowodował, że w styczniu 2011 roku Parlament Europejski dał zielone światło dla negocjacji stowarzyszeniowej z rządzącym wtedy Kaddafim, w zamian za współpracę w walce przeciwko nielegalnej imigracji<sup>1</sup>.

Nie lepiej działało się emigrantom, którzy w dążeniu do sytej Europy, usiłowali przekraczać dobrze strzeżoną granicę Grecji. Według danych z Aten, w 2009 roku, granicę Grecji przekroczyło 128 tys. nielegalnych emigrantów, a w następnym roku liczba ta powiększyła się dziesięciokrotnie. Bywało tak, że greckie służby graniczne zatrzymywały dziennie ponad 300 uchodźców, co odpowiadało ludności jednej wsi.

Specjalny wysłannik ONZ do spraw praw człowieka Manfred Nowak, po inspekcji z października 2010 roku greckich obozów emigrantów ustalił, że są one „katastrofalnie”, „niehumanitarne” i poniżająco przeciążone oraz tragicznie prowadzone. Jeden z takich obozów w Pagani na wyspie Lesbos musiał być zamknięty, ponieważ film o nim nakręcony z ukrycia, wywołał oburzenie światowej opinii publicznej.

Niemiecki „Bild” napisał w styczniu 2011 roku, że pomieszczenia z emigrantami są „barakami nędzy”, za co „musi się wstydzić cała Europa”. Mimo pogarszania się sytuacji ekonomicznej Grecji, której teraz musi pomagać cała UE, Grecy uważają, że ich kraj jest przez emigrantów „tratowany, a Europa zostawiła ich na lodzie”.

Pocieszającą wiadomość podała gazeta „Suddeutsche Zeitung” w dnia 5 marca 2011 roku, że w związku z przypadkami łamania praw człowieka w odniesieniu do emigrantów, sześć państw UE zobowiązało się od stycznia nie deportować uchodźców do Grecji. Jednak na tym nie kończy się problem wzmózonego exodusu emigrantów do Europy. Zwłaszcza, że między Rzymem, Atenami a Brukselą krążą uporczywe doniesienia, że do Europy może napłynąć 250–500 tys. emigrantów, a może nawet 3,5 mln ludzi z Afryki.

Taka nawała emigrantów na Europę mogłaby stanowić niebezpieczny wstrząs ekonomiczny dla wszystkich 37 krajów UE. Szczególnie, że powody masowej emigracji są różne. Począwszy od ucieczek ludności przed działaniami wojennymi, chaosem i niepokojami spowodowanymi upadkiem dotychczasowych reżimów, represjami i ludobójstwem dokonany przez klan rządzących Asadów przeciwko własnym obywatelom, czy rozluźnieniem barier granicznych, ułatwiających przybywaniem z czarnej Afryki nielegalne przenikanie do Europy.

W świetle możliwego kataklizmu napływu emigrantów, znamienna jest wypowiedź ówczesnego premiera Hiszpanii Jose Luisa Rodrigue`za Zapatero. Stwier-

---

<sup>1</sup> J. Quatremer, „Liberation”, 17 luty 2011.

dził on, że „dopomożemy Afryce w walce z ubóstwem i rozpaczą, albo nasza wspólna przyszłość jako kontynentu postępu i dobrobytu stanie się znakiem zapytania”<sup>2</sup>. Należy żałować, że pozostali przywódcy krajów europejskich nie podzielają poglądów ówczesnego premiera Zapatero.

### **Skrajne reakcje Europy na inwazję emigrantów afrykańskich**

Masowy exodus afrykańskich uciekinierów i emigrantów do Europy Zachodniej, wzbudził przerażenie władz rządzących, a nawet zwykłych Europejczyków.

Dzisiaj nikt już nie chce pamiętać, że kraje europejskie działające w Afryce od czasów kolonialnych, walnie przyczyniły się do obecnej biedy społeczeństw afrykańskich. Powodem, który ją wywołał jest czyniona przez Europejczyków, rabunkowa eksploatacja afrykańskich bogactw naturalnych, przede wszystkim surowców.

Taka eksploatacja afrykańskich zasobów surowcowych (np. ropy naftowej i surowców mineralnych) przysporzyła Europie i USA wielu milionerów. Nawet upadek epoki kolonialnej nie przeszkodził Europejczykom i Amerykanom w utrzymaniu swoich pozycji ekonomicznych i politycznych w Afryce. Zmieniły się tylko formy wyzysku Afrykanów, na bardziej wyrafinowane. Drogą do tego celu było poparcie oraz dotowanie satrapów, którzy dla utrzymania swojej władzy i ułatwiania obcemu kapitałowi eksploatacji surowcowej, nie wahali się trzymać w ryzach i biedzie własne społeczeństwa, a także utrudniać im emigrację na północ. Obecne rewolucje arabskie, obalając własnych dyktatorów i budując załóżki demokracji, złagodziły rygory wyjazdowe poza Afrykę, co umożliwiło emigrację do europejskiego „raju”.

Jednak Europa okazała brak gotowości do przyjęcia milionów emigrantów afrykańskich. Dzisiaj nawet zamożne państwa UE jak Wielka Brytania, Francja, Niemcy czy Włochy, nie są w stanie przyjąć na swoje utrzymywanie wielkiej fali emigrantów. Spowodował to dotyczący Europę ostry kryzys finansowy i narastająca niechęć pewnych grup społecznych do „obcych”.

W najtrudniejszej sytuacji gospodarczej znalazły się Grecja, Irlandia, Portugalia, Hiszpania a nawet Włochy. Przede wszystkim kraje te są zmuszone do dokonania daleko idących oszczędności, bądź do uzyskania znacznych pożyczek z funduszy pomocowych UE i z banków światowych. W przeciwnym wypadku grozi im krach gospodarczy. Dlatego rządy państw unijnych unikają jak ognia wpuszczenia na swoje terytoria emigrantów afrykańskich, żeby nie ponosić wysokich kosztów ich utrzymywania.

---

<sup>2</sup> J. Cacers, „Suddeutsche Zeitung”, 5 marzec 2011.

W tej trudnej sytuacji zaistniał problem 30-tysięcznej grupy Tunezyjczyków, którzy nielegalnie przedostali się do Włoch. Jednak wobec trudności Włoch z ich utrzymywaniem, ówczesny premier Silvio Berlusconi zwrócił się o pomoc finansową do UE i wyrażenie zgody na przekazanie części przybyszów do innych krajów Unii, na co nie wyraziły one zgody.

Wówczas rząd włoski posłużył się fortelem, umożliwiającym pozbycie się niechcianych emigrantów. Fortel polegał na przyznaniu Tunezyjczykom prawa do czasowego pobytu na terenie UE, a nawet wyposażył ich w darmowe bilety kolejowe do granicy francuskiej. Dzięki temu emigranci mogli bez przeszkód pojechać do Francji, na co zezwalają przepisy porozumienia z Schengen, ale oburzony rząd francuski zareagował przywróceniem kontroli na swojej granicy z Włochami. Było to złamaniem tego porozumienia. Dla zwiększenia skutku wspomnianej decyzji, Sarkozy nakazał zatrzymanie części pociągów z emigrantami linią kolejową, łączącą obydwa kraje wzdłuż Riwiery.

Incydent włosko-francuski z emigrantami, okazał się następnie pretekstem dla Francji, Niemiec, Danii i Włoch do dokonania zmian UE w porozumieniu z Schengen. W czerwcu 2011 roku, ministrowie spraw wewnętrznych UE ustalili nowe, zaostrzone zasady czasowego przywracania kontroli na granicach wewnętrznych Wspólnoty. Nowe ustalenia UE zakładają że przywrócenie kontroli musi być „wspólnotowe”. Oznacza to, iż poszczególne kraje Unii, nie powinny wprowadzać na własną rękę kontroli granicznej. Może to wywołać reakcję łańcuchową. Tymczasem dzień przed tą decyzją, Dania poinformowała, że przywraca kontrolę celną na swoich granicach z Niemcami i Szwecją w celu „zwalczania przestępczości”.

Przytoczona decyzja UE o możliwości przywracania kontroli granicznej, pogarsza swobodę przemieszczania się w granicach obszaru unijnego. Do tej pory prawo przekraczania bez przeszkód granic Unii, mogło być wstrzymane na 30 dni tylko w przypadku zagrożenia wewnętrznego. W praktyce okazało się, że takie kontrole były wprowadzane kilkakrotnie w trakcie wielkich imprez sportowych (np. mistrzostw świata w 2006 roku). Aktualnie mają na celu zatrzymanie rozprzestrzeniania się fali nielegalnych emigrantów po terytorium UE.

Obecne ograniczenia lub naruszanie porozumienia z Schengen o swobodnym przekraczaniu granic UE, są w istocie wycofywaniem się niektórych krajów unijnych z zasięgu porozumienia. W przypadku zlikwidowania tego prawa, cała konstrukcja integracji unijnej straci sens. Szkoda, bo porozumienie z Schengen uważane było za szczytowe osiągnięcie integracyjne Unii. Oznacza to również uszczelnianie granic Europy Zachodniej przed napływem emigrantów z Afryki, których teraz nikt nie chce.

Na pocieszenie warto jeszcze powiedzieć, że pod koniec kwietnia 2011 roku na spotkaniu w Rzymie, prezydenta Francji N. Sarkozyego i byłego dzisiaj premiera

Włoch S. Berlusconiego, postanowiono wystąpić do Brukseli z propozycjami uruchomienia dla krajów Afryki północnej unijnych kredytów preferencyjnych, przeznaczonych na rozwój krajów afrykańskich o wartości 10 mld euro i dodatkowych pożyczek dla małych przedsiębiorstw (prawdopodobnie chodzi o miliardy euro). Przyjęcie tych propozycji, może zmniejszyć falę uchodźców afrykańskich do Europy, ale czy tak się stanie?

### Europejskie antyemigracyjne fobie

Lizbońska strategia UE, wprowadzona formalnie w życie z dniem 1 stycznia 1999 roku, miała poszerzyć przestrzeń swobód, bezpieczeństwa i sprawiedliwości we wszystkich krajach unijnych. Obecnie zaniedbywane dotychczas problemy integracyjne jak **imigracja ludności z poza Unii**, miały nabrać ożywczych rumieńców.

Jednak po upływie dziesięciu lat od wprowadzenia w życie strategii lizbońskiej okazało się, że wiele zaplanowanych problemów, jak imigracja ludności pozostało na papierze. Stało się tak, dlatego, że Europa przestała wierzyć w dawne wartości integracyjne i pogrążyła się w strachu przed „obcymi”, którzy rzekomo zabierają rdzennym Europejczykom miejsca pracy, a emigranci, będąc bezrobotnymi czekają tylko na rządowe zapomogi, albo trzeba ich będzie utrzymywać. Przyczyną takich obaw występujących w społeczeństwach unijnych, stały się coraz ostrzejsze skutki panującego kryzysu gospodarczego i społecznego. Jeszcze gorszymi skutkami kryzysu i zaniechania realizacji programów strategii lizbońskich UE są przejawy ksenofobii, braku autorytetów, obniżenie zaufania do euro, deficytu polityki zagranicznej i słabości unijnego przywództwa.

Wszystkie te niekorzystne zjawiska oddalają realizację idei integracji i przywracają przywództwo stolic narodowych, które odgrywają coraz większą rolę w decydowaniu o polityce i losach Wspólnoty. Zachęteni bezradnością Unii ksenofobowie, coraz wyżej podnoszą głowy i odgrywają coraz ważniejszą rolę po kolejnych wyborach narodowościowych, a nawet przejmują władzę państwową. Dzieje się tak we Włoszech, Francji, Szwecji, Wielkiej Brytanii, Danii, Holandii czy na Węgrzech. W wyniku ich polityki, zaostrzane są kontrole graniczne, nakłada się różne restrykcje przeciw emigrantom, uniemożliwia łączenie rodzin emigranckich, czy utrudnia „obcym” dostęp do opieki socjalnej, zdrowotnej i do udziału w edukacji.

Wiele wskazuje, że niektórzy działacze partyjni i rządzący przekraczali nawet granice ksenofobii i wkroczyli w rasistowski dyskurs o niższości intelektualnej muzułmanów, co przypomina działalność nazistów hitlerowskich. Tym bardziej, że islamofobia w krajach europejskich zaczęła się nasilać po atakach terrorystycznych

z dnia 11 września 2001 roku na Stany Zjednoczone, organizowanych przez islami-  
styczne bojówki Al.-Kaidy. Były one wzmacniane zamachami w Madrycie, Londy-  
nie i w innych miejscach na świecie. Stąd pod znakiem zapytania stoją się nasze naj-  
większe wartości dziedziczne jak tolerancja i otwartość. Tak właśnie uważa hiszpań-  
ski politolog i ekspert do spraw stosunków europejskich Jose Ignacio Torreblanca<sup>3</sup>.

Nagonka europejskich ksenofobów i populistów na emigrantów, przy pomo-  
cy której chcą przeciwdziałać wrastaniu cudzoziemców w społeczeństwa unijne, ma  
swoje drugie dno. Należy do niego załamanie się idei wielokulturowości (słynnej  
„multikulti”) na terenie Unii. W tej ważnej kwestii premier David Cameron, jako  
pierwszy powiedział publicznie, że „multikulti” skończyło się w Wielkiej Brytanii.  
Jednocześnie ujawnił niewygodną dla Brytyjczyków prawdę, że „...nie udało nam  
się przedstawić takiej wizji społeczeństwa, do którego ludzie chcieliby należeć...”<sup>4</sup>.

Wkrótce Cameronowi wtórowała Angela Merkel - kanclerz Niemiec, a póź-  
niej ostateczny wyrok negatywny na wielokulturowość wydał premier Holandii.

Zabierając krytyczny głos, profesor Schnabel dyrektor Biura Planowania Spo-  
łecznego i Kulturalnego Holandii tak skomentował wypowiedź swojego premiera:  
„Pogrzebaliśmy ten projekt” (...) „Sam ostrzegałem w 1999 roku, że nie powin-  
niśmy dążyć do wielokulturowego społeczeństwa w tradycyjnym sensie. Nie ozna-  
cza to jednak nieprzyjmowania obcokrajowców. Ale pomysł, że nowa kultura jest  
jakąś mieszanką muzułmańskich czy hinduistycznych koncepcji z chrześcijańskimi,  
jest zły. Przybysze muszą się stać częścią miejscowego społeczeństwa. Oczywiście  
zachowując swój własny styl życia prywatnego, mogą chodzić do meczetu czy kościoła,  
ale reguły zachowania w przestrzeni publicznej się do nich nie dopasowuje...”<sup>5</sup>.

Nie sprawdził się też błędny model getta, według którego emigranci w swoich  
wspólnotach mieli zamieszkiwać na śródmieściach, ponieważ tutaj nie mieli możli-  
wości integrować się z resztą społeczeństwa. Zwłaszcza, że kiedy na początku przy-  
jmowano w Europie imigrantów, głównie z byłych kolonii francuskich i z Turcji,  
licząc na ich siłę roboczą, a kiedy nie będą już potrzebni, wrócą do swoich krajów.

Tymczasem emigranci zadomowili się w nowych krajach i nawet ściągnęli swoje  
rodziny. To zaburzyło spokój autochtonów. Szczególnie, że obecnie emigranci i ich  
dzieci często sprawiają kłopot. Dorośli słabo znają miejscowy język, mają najgor-  
szą pracę, gorsze wykształcenie, brak perspektyw awansu i po prostu klepią biedę,  
z której trudno się wydostać z powodu kryzysu gospodarczego. Bieda wśród emi-  
grantów przyczynia się do ich większego udziału w przestępczości i skłonności do  
działań ekstremistycznych.

<sup>3</sup> „El Pais SL”, 15 maj 2011.

<sup>4</sup> F. Furedi, *Inny obcy wróg ?*, „Spiked”, 7 luty 2011.

<sup>5</sup> M. Ostrowski, *O Holender! To Arab!*, „Polityka”, 27 lipiec–2 sierpień 2011.



Dlatego rodowici Europejczycy, ulegając wpływow propagandy antyimigracyjnej i antymuzułmańskiej, prowadzonej przez partie populistyczne i rasistowskie, spychają emigrantów na margines społeczeństw europejskich.

Tworzenie złego klimatu przez europejskich ksenofobów i rasistów wokół problemów emigracyjnych w społeczeństwach unijnych, przypadło na trudny okres, kiedy wielka lawina uciekinierów i emigrantów z Afryki Północnej dotarła do Europy. W tej sytuacji panujące w Europie tendencje antyimigracyjne nie służą dobrze losowi tych biednych ludzi. Nie tworzą również dobrego klimatu dla rozwiązań, które będą musiały podjąć zakłopotane władze UE.

### **Zakończenie**

Twórcy uchwalonej w 1999 roku strategii lizbońskiej, określającej swobodne przemieszczanie się ludzi przez wewnętrzne granice państw unijnych nie spodziewali się, że organy UE w ciągu dziesięciu lat nie zdołają uregulować prawnej problematyki emigracyjnej. Tym bardziej, że w obecnym wydaniu stała się ona kontrowersyjna i przynosi w praktyce wielce negatywne skutki.

Powstała w ten sposób luka w prawie unijnym jest teraz umiejętnie wykorzystywana do celów politycznych przez będących u władzy populistów i ksenofobów, którzy praktycznie dyskryminują emigrantów i uchodźców. Wrogowie tej grupy przybyszów szerzą obawy przed „obcymi”, wzmacniają lub przywracają kontrolę na wewnętrznych granicach Unii. Przykładowo, 5,5 milionowa Dania wprowadziła bezprawnie kontrolę celną na granicach z Niemcami i Szwecją pod pozorem poszukiwania przemytu narkotyków, broni i niedozwolonych produktów.

Inne kraje unijne stosują wobec emigrantów różne niedozwolone restrykcje. Doszło nawet do tego, że we Francji, Austrii, Danii, Holandii i Finlandii powstały i działają silne przeciw emigracyjne partie polityczne, jak np. w Finlandii propagują kult „prawdziwych Finów” i szerzenia nienawiści do uchodźców i emigrantów. Wywoływana przez nich zła atmosfera skłoniła nawet prezydenta Nicolasa Sarkozy’ego do deportacji z terenu Francji przebywających tam nielegalnie Romów.

Jeszcze okrutniej postąpił farmer Anders Behring Breivik rodowity Norweg, który w nienawiści do osiedlających się muzułmańskich emigrantów i popierającej ich partii socjaldemokratycznej oraz rządzącej lewicy zamordował z zimną krwią w dniu 22 sierpnia 2011 roku swoich 77 rodaków. Morderstwa dokonał w zamachu bombowym w Oslo oraz na wyspie Utoya. To tragiczne wydarzenie w niespełna pięćmilionowej, spokojnej i zamożnej Norwegii budzi przerażenie. Jeszcze w latach 70-tych, Norwegia była społeczeństwem jednorodnie narodowościowym,

teraz mieszka tu 12% emigrantów, z których 100 tysięcy to muzułmanie słabo integrujący się ze społeczeństwem norweskim. Nie jest to jednak powód do nienawiści wobec emigrantów muzułmańskich i ludobójczych morderstw.

Niemniej niechęć europejskich populistów, ksenofobów i rasistów do uciekinierów i emigrantów, pogłębiona faszystowską działalnością partyjną oraz obecną inwazją Afrykanów na Europę Zachodnią – rozwija się w niebezpiecznym kierunku. Według nich nielegalni emigranci są zmorą Europy, która nie radzi sobie z kryzysem ekonomicznym i rosnącym bezrobociem. Stąd uruchamianie przez rządzących kontroli granicznych pod byle powodem, a przynajmniej uszczelnianie granic Europy przed „obcymi”. Natomiast przechwytywani nielegalni emigranci są wydalani, a nawet zamykani w „barakach nędzy”. Takie postępowanie przeczy szczytnym ideom wolności, solidarności ze słabszymi, otwartości i integracji unijnej.

Szkoda, że umiejętności postępowania i otwartości wobec emigrantów nie potrafimy nauczyć się od Stanów Zjednoczonych. Amerykanie tworząc naród złączony nie wspólnotą krwi tylko ideami wolności, są otwarci na emigrantów i akceptują ich, oceniając nowo przybyłych, jako jednostki a nie członków grup etnicznych. „Obcokrajowiec w życiu zawodowym i sąsiedzkim jest zwykle przyjmowany, jako swój, jeżeli nie okaże się nierobem albo antypatycznym arogantem”<sup>6</sup>.

Tymczasem demografowie biją na alarm uważając, że Europa wyludnia się. Rodzi się coraz mniej dzieci, a na emerytury starzejących się społeczeństw musi pracować coraz więcej młodych osób. Zdaniem wszystkich ekspertów w ciągu najbliższych 30 lat, pogrążonej w niżu demograficznym Europie, będzie potrzeba, co najmniej 30 mln emigrantów. Zamiast odsyłać ich do miejsc urodzenia, czy dyskryminować, powinniśmy zagospodarować ten ludzki kapitał i włożyć wiele wysiłków, żeby uciekinierzy i emigranci wzorem USA, zaczęli wrastać w naszą kulturę i zintegrowali się z unijnymi społeczeństwami. Byłby to racjonalny sposób, aby przybysze nie tworzyli zagrożenia dla przybranych ojczyzn, lecz stanowili korzyść dla zjednoczonej Europy, która gwałtownie się starzeje.

---

<sup>6</sup> T. Zalewski, *Salatka w tyglu*, „Polityka”, 10–16 sierpień 2011.